

Ks. Krzysztof KAUCHA

JAK ODRÓŻNIĆ RELIGIĘ OD IDEOLOGII – „AUSCHWITZ” I „PO AUSCHWITZ”¹

„Zawsze, kiedy chodzę po terenie obozu Birkenau, jestem świadom tego, jak mało rozumiem. Okropności, które tu się dokonały, nie sposób pojąć. Równocześnie jednak uświadamiam sobie, że jestem wezwany do tego, by dać odpowiedź. Dlatego napisałem tę pracę. Pisząc ją, starałem się być stale otwarty na głos ofiar. [...] Dzięki uwadze poświęconej ofiarom i sprawcy ich cierpień, Rudolfowi Hössowi, narastało we mnie przekonanie, że jedno jest przede wszystkim ważne: ratować miłość” (s. 455). Powyższy cytat pochodzący z książki ks. Manfreda Deselaersa *Bóg a zło w świetle biografii i wypowiedzi Rudolfa Hössa komendanta Auschwitz* można rozwinąć następująco: w świecie „po Auschwitz” ratowanie miłości jest powszechnym obowiązkiem moralnym wierzących i niewierzących, jest cierpliwym działaniem zmierzającym do „zawrócenia” koła historii w tym celu, aby w trzecim tysiącleciu ludzkimi sumieniami nie zawładnęły zbrodnicze ideologie oparte na nienawiści do kogokolwiek.

Ten obowiązek moralny autor omawianej książki odczytał bardzo osobiście: jako głęboko religijne powołanie skierowane przez Boga właśnie do niego – niemieckiego księdza katolickiego. Uczynił z niego cel i program swojej kapłańskiej obecności w świecie. Deselaers doskonale wie, że miłość należy ratować wszelkimi możliwymi i – rzecz jasna – godziwymi sposobami, praktycznie i teoretycznie. Praktycznym jego działaniem jest obecność w Centrum Dialogu i Modlitwy w Oświęcimiu, a teoretycznym studium biografii Rudolfa Hössa, człowieka oddanego ideologii narodowego socjalizmu aż do „przedostatnich” dni życia, w których dokonał się jego powrót do religii.

Ideologia i religia czy religia i ideologia... Oprócz słów takich jak: Bóg, Nieskończony, miłość, dobro, zło, grzech pierworodny, głos sumienia, spotkanie Innego, są to słowa kluczowe w prezentowanej książce. Jest ona wielowątkowa, tak jak wielowątkowe są teologiczne dyskusje „po Auschwitz”. Decydując się jednak na omówienie jednego z podnoszonych w niej problemów, można potraktować tę pracę jako próbę odpowiedzi na pytanie, jak odróżnić religię od ideologii, tak aby rzeczy-

¹ Ks. M. Deselaers, *Bóg a zło w świetle biografii i wypowiedzi Rudolfa Hössa komendanta Auschwitz*, tłum. J. Zychowicz, Kraków 1999, ss. 474, Wydawnictwo WAM.

wistości oznaczane przez te dwa terminy nie tylko zostały prawidłowo zdefiniowane, ale aby – zarówno w teorii, jak i w obszarze ludzkiej praxis – nie zachodziły one na siebie. Niektórzy bowiem zdążyli już może przywyknąć do poglądów (obdarzanych nawet przymiotnikiem „naukowe”) głoszących, iż między religią a ideologią zasadniczo nie ma różnic, mają one tę samą strukturę, akt akceptacji ideologii w niczym nie odbiega od aktu religijnej wiary, a postawa heroicznego męczeństwa charakteryzuje zarówno chrześcijańskich świadków wiary, jak i fanatycznych wyznawców ideologii. Przykładem takiego sposobu myślenia jest teza, iż satanizm jest formą religii, a oddawanie czci szatanowi jest w istocie aktem religijnym. Ponieważ nadal pojawiają się tego typu sądy, praca Deselaersa, ukazująca istotne różnice między religią a ideologią, jest bardzo potrzebna.

Przedmiotem badania autor uczynił przede wszystkim biografię komendanta Auschwitz oraz wszystko to, co doprowadziło do „Auschwitz”, czyli ideologię narodowego socjalizmu, zarówno w jej wersji propagandowej, jak i w wydaniu zaślepionych nią jej wykonawców. Raz po raz wpływają na powierzchnię przykłady wielkich i powszechnie cenionych intelektualistów, którzy w jakimś momencie swego życia wpadli w szpony ideologii sądząc, że wypełniają misję religijną². Sprawa dotyczy zatem „Rudolfa Hössa i innych”. Jednakże Deselaers ma na uwadze o wiele szerszy obszar, a mianowicie bieg ludzkich dziejów „po Auschwitz”. Nieodróżnianie re-

ligii od ideologii było i nadal jest niebezpieczeństwem zagrażającym człowiekowi, także człowiekowi współczesnemu.

Ta węższa i szersza perspektywa badawcza znalazła swoje odbicie w strukturze omawianego studium. Wprawdzie autor podzielił je na dwie części, jednakże wyraźnie występuje w nim podział trójczłonowy. Część pierwsza koncentruje się na biografii Hössa, a jej źródła stanowią: autobiografia (*Meine Psyche. Werden, Leben und Erleben*) i zeznania procesowe komendanta Auschwitz oraz więźniów, akta procesowe, a także badania psychologiczno-śledcze przeprowadzone przez dra Martina M. Gilberta, dra Jana Sehna i prof. Stanisława Batawię. Część druga to filozoficzno-teologiczne rozważania poświęcone genezie i eksplikacji fenomenu zła w świecie stworzonym przez Boga, a „przewodnikami” Deselaersa w tej części są: Emmanuel Lévinas, Paul Ricoeur, Søren Kierkegaard, ks. Józef Tischner i Bernard Welte. Część trzecia skupia się na zastosowaniu tych podstawowych ustaleń „fenomenologicznie zorientowanej filozofii i korzystającej z jej dorobku teologicznej antropologii” (s. 257) do świadectw biograficznych Hössa, co umożliwia zrozumienie jego drogi do postawy idolicznej (ideologicznej), uzależnienia życia od idola oraz drogi wyprowadzającej komendanta Auschwitz z tego uzależnienia.

Do jakich wniosków dochodzi Deselaers w wyniku swoich badań w kwestii odróżnienia religii i ideologii? Diagnoza jest następująca: albo żyje się religijnie, albo wierzy się i składa ofiary idolowi. Religia albo ideologia. Tertium non datur. Diagnoza Deselaersa dotyczy w pierwszym rzędzie Rudolfa Hössa, ale na podstawie bardzo często stosowa-

² Dotyczy to między innymi Martina Heideggera. Zob. H. O t t, *Martin Heidegger. W drodze ku biografii*, Warszawa 1997.

nego w drugiej części książki kwantyfikatora ogólnego można zasadnie twierdzić, iż dotyczy także każdego człowieka. Religia w ujęciu autora omawianego studium to pozytywna odpowiedź człowieka na zew-wezwanie pochodzące od Boga nie przebywającego bezpośrednio „w bycie”, Boga, który przemawia jako osobowy głos poprzez spotkanie z każdym człowiekiem. Ten głos posiada kształt ojcostwa-macierzyństwa, a ponieważ jest nadprzyrodzoną („spoza bytu”) miłością, czyni ze wszystkich ludzi rodzeństwo. Głos Boga-Miłości domaga się od człowieka miłości wobec każdego bliźniego bez jakiegokolwiek wyjątku. Więcej, w religii chrześcijańskiej Bóg nie tylko wzywa do miłości każdego bliźniego, ale najbardziej bezpośrednio, jak to tylko możliwe, i w najbardziej sugestywny sposób daje dowód swojej miłości względem każdego człowieka-grzesznika, a dzieje się to w wydarzeniu krzyża Jezusa Chrystusa.

Ideologia natomiast to kultowe zwrócenie się ku bożkowi-idolowi, który przejmuje rolę przedmiotu naturalnej dla każdego człowieka skłonności do dobra i miłości. W przypadku ideologii narodowego socjalizmu był to idol-rasa, idol-naród i idol-wódz. Deselaers w swojej pracy przytacza fakty pozwalające uświadomić sobie, jak bardzo „sięgały do nieba” oraz w głąb ludzkiego sumienia aspiracje owego idola: nazistowscy ideologowie narodowemu socjalizmowi wyznaczali dziejową rolę zastąpienia chrześcijaństwa; Adolfa Hitlera nazywali Chrystusem, a jego orędzie Ewangelią. Himmler ułożył „katechizm” zasad wiary wzorowego SS-mana, w którym zostało nakazane wyzbywanie się głosu własnego sumienia na rzecz rozkazów wodza (Göring mawiał: „Nie mam

sumienia. Moje sumienie zwie się Adolf Hitler”). W ramach ideologii kazano ponad wszystko kochać idola, być solidarnym ze współwyznawcami (autor omawianej książki nazywa to „połowiczną miłością”), ale jednocześnie nakazano z całą surowością i konsekwencją nienawidzić wrogów rasy i narodu nadjudzi.

Według Deselaersa najważniejszym kryterium odróżniającym religię od wszelkiej ideologii jest miłość względem każdego bliźniego. Prawdziwa religia nigdy bowiem nie przestaje objawiać miłości Nieskończonego i do niej wzywać, ideologia natomiast wprowadza w świat mniej lub bardziej zakamufłowane elementy nienawiści. Miłość charakteryzująca religię musi być intensywna nie w sensie natężenia emocjonalnego, ale w znaczeniu zaangażowania całej egzystencji osoby religijnej. Autor omawianego studium podziela opinię Weltego, zdaniem którego możliwe są również karykaturalne (idoliczne) postawy religijne. Ma to miejsce wtedy, gdy człowiek nie angażuje całego siebie w akcie religijnym, oraz wtedy, gdy próbuje na własną rękę wprzęgać religię do osobistej walki przeciw jakimukolwiek nieprzyjacielowi³. Jedną z konkluzji omawianej książki jest wezwanie głoszone „po Auschwitz”, aby stale poszerzać obszar religii i prawdziwej religijności, a wówczas teren wpływu ideologii (ideologii) będzie się zmniejszał. Deselaers ujął to w następujących słowach: „«Auschwitz» stało się synonimem nieludzkości, dalekości Boga i masowego mordu. «Auschwitz» nie może zwyciężyć. Nie wolno nam pozwolić na to, aby spo-

³ Zob. B. W e l t e, *Vom Wesen und Unwesen der Religion*, Freiburg 1952, s. 18.

wodowany przez «Auschwitz» szok przyprawił nas o znieczulenie i zgorzknienie, lecz musimy przeciwnie przywrócić do praw człowieczeństwo i odzyskać nadzieję, która pozwoli nam uwierzyć w miłość. Silniejsze niż moc, która wytworzyła «Auschwitz», musi stać się nasze zaangażowanie, aby «po Auschwitz» stworzyć cywilizację miłości, której centrum tworzy judeochrześcijańskie Objawienie o człowieku jako obrazie i podobieństwie Boga» (s. 458).

Przy ogromnym szacunku dla pracy ks. M. Deselaersa i dla uczuć leżących u podstaw podjęcia takiego, a nie innego tematu chciałbym przedstawić kilka drobnych uwag oraz jedną zasadniczą wątpliwość. Kryteria służące precyzyjnemu odróżnieniu religii od ideologii są niezwykle potrzebne. Jest to jednak zadanie, które należałoby wykonać wspólnie ze specjalistami z innych dziedzin: z historykami, religioznawcami, socjologami, psychologami. Teologowi w pojedynkę trudno stworzyć dzieło wszechstronnie dopracowane, o wysokim stopniu ogólności twierdzeń. Można Deselaersowi postawić zarzut, iż porównał ze sobą jedynie reprezentantów bardzo złożonych zbiorów (chrześcijaństwo reprezentuje według niego świat religii, a faszyzm świat ideologii). Nie uprawnia to do zbyt ogólnych wniosków. Poza tym mam wrażenie, iż autor omawianej książki zbyt kurczowo trzyma się filozofii i języka E. Lévinasa. Oczywiście ma prawo do bycia inspirowanym przez kogoś, ale inspiracja nie może doprowadzać do sytuacji, w której czytelnik gubi się i nie wie, czyje poglądy są referowane: E. Lévinasa czy autora pracy. W niektórych fragmentach książki, daje się zauważyć pewna bojaźliwość Deselaersa. Mam na myśli te

miejsca, w których istotne pytania lub polemiki umieścił on w nawiasie (np. s. 268) lub w przypisie (np. s. 330).

Czas na zapowiedzianą zasadniczą wątpliwość. Wbrew pozorom nie dotyczy ona jedynie mniej czy bardziej precyzyjnych sformułowań językowych, za pomocą których teolog mówi o Bogu, Objawieniu i o religii. Niektóre wypowiedzi Deselaersa stawiają pod znakiem zapytania osobowe istnienie Boga oraz możliwość nawiązania realnej więzi między Bogiem a człowiekiem, do czego przecież sprowadza się religia⁴. Czy można blisko siebie sytuować religię i ateizm? Czy można religijną więź między Bogiem a człowiekiem wyjaśniać za pomocą przymiotnika „ateistyczny” (niezależnie od tego, jak wąsko albo szeroko czy też metaforycznie rozumie się „ateizm”)? Niepokojące i niezrozumiałe są te fragmenty książki Deselaersa, w których pod wpływem Lévinasa pisze on o niemożliwości nawiązania bezpośredniej relacji z Bogiem. Wprawdzie Nieskończony jawi się nam jako głos osobowy, ale jest On całkowicie „poza bytem”, „poza byciem-tu-oto”, poza naszym światem. Bóg jest korelatem ogromnej Tajemnicy, która nie „jest” w tym świecie, a jedynym śladem Jego istnienia jest każdy Inny wzywający do odpowiedzialności poprzez miłość (por. np. s. 286-290, 364). Poruszony filozofią Lévinasa, Deselaers dochodzi do wniosku, iż to wprawdzie paradoksalne, ale pierwotna wiara w Boga, będąca odpowiedzią na wezwanie do odpowiedzialnej miłości, jest życiem, tak jakby Boga nie było: „Początkowo jednak miłość Boga jest w pewien sposób «atei-

⁴ Zob. M. R u s e c k i, *Istota i geneza religii*, Lublin-Sandomierz 1997, s. 56-92.

styczna»; «ateistycznie wierzyć w Boga» znaczy tyle co bezgranicznie kochać ludzi i dzieło stworzenia” (s. 290). Rozumiem intencje autora, ale nie uważam, aby rezygnacja z objawieniowej obecności Boga w „bycie-tu-oto” oraz słowo „ateistyczny” były tu odpowiednie. Czy w rzeczywistości nie jest tak, że objawienie istnienia i natury Boga dociera do nas na wiele różnych sposobów (nie tylko w spotkaniu z Innym), a dzięki niemu dochodzimy do mocnego przekonania o osobowym bycie Boga, nie zamykamy doczesności „bytu-tu-oto” przed obecnością Boga oraz uczymy się „kochać ludzi i dzieło stworzenia” nie jakoś „ateistycznie”, ale właśnie dlatego, że Bóg jest i sam jest źródłem miłości?

Być może Deselaers znowu pod wpływem Lévinasa zaliczyłby moje uwagi do „ateistycznej” filozofii i teologii Zachodu, które wypracowały „ekonomiczne” pojęcie Boga wtłaczanego na siłę w kategorie zmiennego „bycia”. W imię takiej „ekonomicznej” koncepcji domagano się, aby Bóg interweniował w „Auschwitz”, a brak działania z Jego strony brano za argument na Jego nieistnienie. Jest to jednak droga błędna – przekonuje Deselaers. Píše on: „Pytanie o Boga w ten uczepiony Bycia sposób oznacza «śmierć Boga». Ponieważ Bóg, o którym mówi Biblia, jest poza wyobrażonym zgromadzeniem świata – jako Ten, komu jest ono dane w Innym – immanentne pytanie o Boga

nie może Go znaleźć i dlatego w miarę postępującego Oświecenia prowadzi z konieczności do ateizmu. Szukano Boga tam, gdzie Go nie ma. W ten sposób związane ściśle z Byciem filozofia i teologia stają się śmiertelne nie tylko dla Boga, ale także dla człowieka, który traci swoje powołanie i jedyność, zakorzenione w absolutnie Innym” (s. 342). Nie podzielam tego poglądu ani tego punktu widzenia. Do postępującej laicyzacji na Zachodzie (a o to przecież chodzi w mówieniu o „śmierci Boga”) nie doprowadziły ani filozofia, ani teologia, lecz w największej mierze poświeceniowe ideologie. Można tu przytoczyć wiele argumentów, kilka z nich znajduje się właśnie w książce *Bóg a zło w świetle biografii i wypowiedzi Rudolfa Hössa komendanta Auschwitz*. W przeciwieństwie do autora prezentowanego studium sądzę, iż w imię wiary w Boga, o którym mówi Biblia, należy rozpoznać Jego obecność w „wyobrażonym zgromadzeniu świata”, „w ten uczepiony Bycia sposób”. Nie na siłę, nie za wszelką cenę i nie tam, gdzie Boga na pewno w obszarze stworzenia „nie ma”. Jeśli nie będzie się tego czynić, wówczas czy tego chcemy, czy nie prawdziwie ateistyczna (a nie tylko metaforyczna) hipoteza „śmierci Boga” sama się otwoczy. A co wtedy z „ratowaniem miłości”, które autorowi i nie tylko jemu tak głęboko leży na sercu? Czy będziemy wówczas mogli od czegokolwiek zacząć?